

Wspomnienie

Tadeusz Wiśniewski (1944-2022)

Był przede wszystkim znakomitym choreografem, choć zdarzało mu się także być reżyserem teatralnym, a w młodości – tancerzem. Karierę choreografa rozpoczął pod koniec lat 60. XX wieku. A potem był dosłownie rozchwytywany przez teatry całej Polski. Pracował w największych ośrodkach – Warszawie, Krakowie, Łodzi, ale także Jeleniej Górze, Szczecinie, Białymstoku, Bydgoszczy, Elblągu, Olsztynie, Wałbrzychu, Gdyni, Koszalinie, Słupsku, Opolu, Bielsku-Białej, Cieszynie, Płocku, Radomiu, Częstochowie, Poznaniu, Gliwicach, Chorzowie, Zabrzu, Dąbrowie Górniczej, Zuśnie, Lublinie, Katowicach, Kaliszu, a we współpracy z Andrzejem Strzeleckim – także w Budapeszcie, przy realizacji „Alicji w Krainie Czarów”. Do tego – w telewizji i przy przedsięwzięciach estradowych. Zawsze był zajęty, zawsze miał mnóstwo propozycji. Od 2004 roku regularnie współpracował także z Teatrem Żydowskim.

Tadeusz Wiśniewski należał do grona choreografów mających pecha musieć pracować ze mną – człowiekiem tanecznie nieutalentowanym, dla którego praca nad choreografią zawsze była najcięższym elementem prób. Najbardziej „zazgrzytało” w czasie prób do „Życ, nie umierać!” (2005) w reżyserii Szymona Szurmieja. Po jednej z prób choreograficznych pan Tadeusz powiedział o mnie przy całym zespole, że „Rafał całym sobą pokazuje, że jego domeną są może jakieś słupki, wykresy, ale chyba jednak nie scena”. Za chwilę dodał, że oczywiście żartował, ale czułem, że nie należę do grona jego ulubieńców. Co mnie zresztą zupełnie nie dziwiło. Wszystko zmieniło się w 2009 roku. Spotkaliśmy się wtedy z panem Tadeuszem na cmentarzu w Konstancinie-Jeziornie na pogrzebie wielkiego tancerza, choreografa, pedagoga i aktora – Witolda Grucy. Byłem wtedy jeszcze niezmotoryzowany, więc pan Tadeusz i jego żona zaproponowali mi podwózkę do Warszawy. W trakcie jazdy zaczęliśmy rozmawiać, Tadeusz Wiśniewski powiedział, że widział mnie na ekranie w jakimś serialu, od tego wyszedł temat jakiegoś nieżyjącego już aktora, który nam się skojarzył i tak od słowa do słowa wynikło, że opowiedziałem Tadeuszowi Wiśniewskiemu o mojej działalności związanej z upamiętnianiem odchodzących artystów teatru i kina. Bardzo mnie za to skomplementował i poczułem, że wszelkie lody pękły. Wkrótce spotkaliśmy się przy jednym z koncertów finałowych festiwalu Warszawa Singera. Pan Tadeusz pracował ze mną zupełnie inaczej, czułem, że ustawia mnie teraz tak, by wszelkie moje „kanciastości” pracowały na moją korzyść.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Potem spotykaliśmy się na różnych premierach, bankietach – już jako widzowie. Zawsze znajdowaliśmy czas, by pogadać. O teatrze i aktorach, tak było bezpieczniej, bo poglądy polityczne bardzo nas różniły, więc nie poruszaliśmy takich tematów. Gdy pod koniec 2018 roku poprosiłem pana Tadeusza o wypowiedź do mojej książki „Jak u Barei, czyli kto to powiedział” o Andrzeju Stockingerze (współpracowali przy słynnym „Cieniu” w Teatrze Rozmaitości) – zgodził się od razu, na początku stycznia 2019 zaprosił mnie do domu, a przy okazji udzielił mi także wspomnienia o Mariuszu Gorczyńskim, na moją stronę internetową. Żegnaliśmy się słowami „do zobaczenia” – na jakiejś premierze. W najśmielszych przypuszczeniach nie pomyślałbym, że widzę właśnie Tadeusza Wiśniewskiego po raz ostatni. Że przyjdzie pandemia i premier długi czas nie będzie. A potem nie będzie także Tadeusza Wiśniewskiego...

Pan Tadeusz zmarł nagle 22 września 2022 roku. Spoczął w Warszawie, na Cmentarzu Bródnowskim. Żegnała go rodzina, przyjaciele i grono ludzi teatru. ●

Rafał Dajbor